Nro. 55. Lwów, dnia 30. września. — Wtorek. 1856.

PRZEWODNIK.

Wychodzi we Lwowie: we Wtorek, Czwartek i Sobotę

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4** kr. następne po **2** kr. — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów roczne, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

Z Numerem dzisiejszym kończy się kwartał bieżący tego pisma. Przystępującym świeżo z dniem 1go października do prenumeraty dziennika literackiego, otrzymają początek powieści jednotomowej: *Próżniak.*

Jeszcze do 100 egzempla zy od 1go lipca dotąd, a do 30 egzemplarzy od 1go Maja mamy kompletnych. Od 1go maja do pierwszego października dziennik kosztuje 3 złr. a od 1go lipca do końca września 2 złr.

Zwracamy uwag:, iż ryciny mód kosztują tylko jeden złr. m. k. kwartalnie.

Przygoda w Tamaniu.

Podług pamiętników oficera rosyjskiego.

(Z Lermontowa.)

(Ciąg dalszy.)

Wystawcie sobie, kochani czytelnicy, prawdziwą nimfę wodną, prawdziwą rusałkę. Ręką zasłaniała twarz od blasku słońca, patrząc uważnie gdzieś daleko, a przytem to uśmiechała się do siebie, to śpiewała dalej. Przypomniałem sobie teraz, iż ten sam głos słyszałem dzisiejszej nocy; lecz ledwiem o tem pomyślał, już jej na dachu nie było. Wtem widzę, iż idzie ku mnie, nucąc jakąś inną piosnkę. Weszła do starej, i wszczęła się między niemi kłótnia. Stara była na prawdę rozgniewana, lecz dziewczę śmiało się do rozpuku. Wnet opuściła śmiejąc się izbę, przeszła koło mnie, stanęła, i wpatrywała się we mnie, zdziwiona widać moją przytomnością. Lecz prędko się odwróciła, udając się powoli ku brzegowi morskiemu. Ale to jeszcze nie było wszystko: cały dzień chodziła około mojego mieszkania. Osobliwsze stworzenie! W rysach jej twarzy nie znalazłbyś ani śladu jakiegoś pomieszania; przeciwnie zwracała na mnie śmiało swe przenikliwe oczy, które zdały się mieć władzę magnetyczną, połączoną z wyrazem jakiegoś zapytania. Gdy chciałem wejść z nią w rozmowę, uciekła z uśmiechem złośliwym na twarzy. Takiego dziewczęcia nigdy nie widziałem: nie była wcale pięknością; ale ja trzymam się w tym względzie moich własnych wyobrażeń.

Moja śpiewająca rusałka mogła najwięcej liczyć lat ośmnaście. Jej ciało było giętkiem aż do zadziwienia, głowę schylała z wyrazem tylko jej właściwym; jej długie blond włosy, szyja, jej ramiona opalone lekko od słońca, i nosek regularny, wszystko to oczarowało mnie. Daremnie szukałem w jej spojrzeniach ukośnych coś dzikiego i podejrzanego, w jej uśmiechu wyraz przymusu — przesąd zwyciężył: zagapiłem się nad jej greckim nosem; zdawało mi się, żem znalazł Göthe'go *Mignon*, tę dziwną istotę, wyszłą z fantazyi poety niemieckiego. I w samej rzeczy nadzwyczajnie była podobną do tej *Mignon*: obiedwie wpadały bez żadnego przejścia z cichego spokoju w największą namiętność; obudwóch słowa były zarówno zagadkowe, śpiewy zarówno dziwaczne.

Gdy wieczór nadszedł, a dziewczę koło drzwi stanęło, odezwałem się do niej:

— Powiedz mi piękne dziecię, co ty dziś robiła na dachu?

— Patrzałam, z której strony wiatr wieje.

— Po cóż to?

— Bo szczęście przychodzi z tej samej strony.

— Czy wołasz może śpiewem szczęście do siebie?

— Człowiek jest tam szczęśliwy, gdzie może śpiewać.

— A w boleści nie śpiewa?....

— Na świecie dzieje się to lepiej to gorzej; a często tylko krok dzieli dobre od złego.

— Jak się nazywasz, luba?...

— Toby panu powiedział mój ojciec chrzestny.

— A kto jest nim?

— W tem moja tajemnica.

— Czy kto widział taką psotnicę? No, przecież nie wszystko ukryłaś przedemną.

Rysy jej twarzy nie zmieniły się ani trochę, usta się nawet nie poruszyły; słowem, można było myśleć, iż nie o niej była mowa.

— Wiem, że byłaś dzisiejszej nocy na brzegu morskim — zacząłem znowu, i opowiedziałem jej najdokładniej wszystko, czego byłem świadkiem.

Nie zmięszała się nic, parsknęła nawet śmiechem.

— Pan już za wiele widział, a przecie pan nic osobliwszego nie wie; lecz i z tem co Pan wie, nie radzę Panu się wygadać.

— A gdybym poszedł do komendanta i wszystko mu powiedział — odrzekłem, zrobiwszy minę poważną a nawet surową.

Zaczęła niby tańczyć i śpiewać, po czem wybiegła jak spłoszony ptak. Ostatnia moja pogróżka była za nadto surowa, lecz nie przeczuwałem jeszcze jej skutków, co później serdecznie odpokutowałem.

Już się ściemniło, kazawszy kozakowi wody nastawić do herbaty, zapaliłem świecę i nałożyłem lulkę na nowo. I już wypróżniałem drugą filiżankę, gdym naraz usłyszał szelest sukni w izbie. Obejrzałem się: to moja rusałka. — Usiadła powoli naprzeciw mnie, lecz nie mówiła ani słowa. Oczy zwróciła ku mnie, i zdawało mi się widzieć w jej pytającem spojrzeniu czułość i słodycz niewymowną. Ale ja milczałem, owładnięty jakiemś dziwnem pomieszaniem. Oblicze jej blade świadczyło o wielkim niepokoju. Jej ręka błąkała się bez celu po stole, i zauważałem, iż lekko drżała. Wnet pierś jej się podnosiła, wnet zdawała się zatrzymywać w sobie oddech

Właśnie chciałem przerwać milczenie w sposób nieco prozaiczny, bo podając jej filiżankę herbaty, gdy naraz zbliża się do mnie, obejmuje mnie rękami za szyję i wyciska na moich ustach gorący pocałunek. Zaćmiło mi się w oczach, w głowie mi się pomięszało, przycisnąłem ją także do siebie, lecz wywinęła się jak gadzina z mego objęcia i szepnęła mi w ucho:

— Dziś w nocy skoro wszyscy zasną, czekać będę na ciebie na brzegu morza. I wybiegła jak strzała z izby.

— Przewróciła czajnik i świecę — ta przeklęta czarownica, zawołał kozak, który się był na słomę położył i już w duchu delektował się resztkami herbaty.

Głos ten przywrócił mi zmysły. Po dwóch godzinach, gdy już wszędzie było cicho, zbudziłem kozaka i rzekłem:

— Jak usłyszysz wystrzał z pistoletu, to pobiegnij na brzeg morski.

Wyszczerzył na to oczy, i mechanicznie odrzekł:

— Dobrze, łaskawy Panie.

Zatknąwszy za pas pistolet, wyszedłem. Czekała na mnie w miejscu, gdzie schodzi ścieżka na dół ku morzu. Jej ubranie było niezmiernie lekkie. Chustką obwinięta była jej kibić wysmukła.

— Idź Pan za mną — rzekła, wziąwszy mnie za rękę. Zeszliśmy na dół. Nie wiem, jak się to działo, żem w tej wędrówce karku nie złamał. Zwróciliśmy się na prawo w tę samą stronę, gdzie wczoraj byłem, szpiegując ciemnego.

Księżyca jeszcze widać nie było, i tylko dwie gwiazdy, podobne do strażnic dalekich, migotały się na ciemnym lazurze nieba. Lekkie bałwany poruszały łodzią, przywiązaną do brzegu.

Wsiądź Pan ze mną do łodzi — rzekła moja towarzyszka.

Wahałem się nieco. Nie bardzo mię nęciła przejażdżka czułą po morzu; lecz nie podobna już było cofnąć się. Skoczyła do łodzi, a ja za nią, nie tracąc czasu na namysłach. Już płyniemy po spokojnych falach.

— Co to znaczy? spytałem groźno.

— To znaczy, że cię kocham — odrzekła, obejmując mię ramionami i usiłując posadzić mnie na ławkę.

Uczułem jej usta przy moich, a jej oddech palił mi oblicze. Naraz wpadło coś ciężkiego do wody. Posunąłem rękę po pasie — pistoletu już nie było. Powziąłem okropne podejrzenie — krew cisnęła mi się do mózgu. Obejrzałem się; byliśmy już około sześćdziesiąt kroków oddaleni od brzegu, a ja pływać nie umiałem! Odpycham dziewczynę odemnie, ale ona uczepiła się jak kot moich sukni i naraz wstrząsła mną tak silnie, iż o mało nie wleciałem w morze. Łódź zachwiała się, lecz udało mi się utrzymać równowagę — i wszczęła się walka rozpaczliwa między mną a nią. Złość powiększyła moje siły, lecz wnet przekonałem się, iż przeciwniczka moja przewyższała mnie zręcznością.

— Co chcesz odemnie? — krzyknąłem, ująwszy jej małe ręce z całą siłą, na jaką mogłem się zdobyć.

Palce jej trzeszczały w mojej ręce, lecz nie jęknęła nawet. Jak gadzina mogła wytrzymać największe katusze.

— Mówiłeś — odpowiedziała mi, — iż nas zdradzisz!

I nadnaturalnem wysileniem wypchnęła mnie z łodzi.

Wisieliśmy oboje u czółna aż po pas w wodzie; jej włosy kapały się w falach. Ta chwila rozstrzygała. Oparłszy kolano o dno czółna, porwałem jedną ręką za jej włosy, drugą za gardło; puściła moje suknie, i wpadła w morze.

Już było ciemno. Jej głowa jeszcze dwa razy wychylała się z piany — potem nie nie widziałem. Na dnie czółna znalazłem kawałek starego wiosła, z którem po długiem natężeniu do brzegu przybiłem. (D. n.)

*** Dla czego wielu niema funduszu na kupienie książki?......** — Kochany kolego — rzekł pewien jegomość spotkawszy się z swoim dawnym towarzyszem szkolnym — wstąpże do księgarni, kup dla swojej rodziny dziełko, drzeworytami ozdobne, bardzo dla niej właściwe i pożyteczne.

— A daj mi tam pokój kolego z książkami. Przyjechałem tu za sprawą, za interesami, w komissyach rządowych, gdzie ja mam pieniądze na książki.

— Cóż robić? pójdźże ze mną na kieliszek wódki i na przekąskę, ale zawczasu uprzedzam, że cię proszę na nasze skromne miejskie śniadanko.

Poszli, wypili po kieliszku wódki, przekąsili bułeczką z serem, zjedli po kiełbasce z kapustą, wypili butelkę piwa. Wszystko to kosztowało reńskiego. Częstujący zapłacił.

— Kolego, — rzecze obywatel z prowincyi, — ta przekąska zaostrzyła mi tylko apetyt, może jeszcze co zjemy

— Jak chcesz, — odpowiedział mieszczanin.

— Dajcie węgorza marynowanego dwie porcye! — zawoła wieśniak. — Dano.

Po węgorzu trzeba się napić wina. Przyniesiono butelkę za złr. 2. Nadszedł jakiś jegomość, z którym ten pan miał stosunki. Zawezwał go obywatel do kompanii, kazał dać polędwicę, drugą butelkę wina. Towarzystwo się powiększyło. Obywatel częstował. Nareszcie pokazało się, że zapłacił około 20 złr.

Gdy wyszli, rzekł mieszczanin:

— Kolego, czy koniecznie potrzebowałeś częstować tych panów? czyś ich tam naumyślnie zaprosił?

— Ale gdzie tam! ani o tem myślałem. Tyś temu winien. Gdybyś mnie nie był wprowadził na wódkę i przekąskę, nie poniósłbym tego wydatku.

— A więc przekonaj się kolego, dla czego nie masz pieniędzy na książkę pożyteczną dla twojej rodziny. Nie dla braku funduszu, ale dla dawnego nałogu, powszechnego w kraju naszym, częstowania każdego kto się nawinie.

*** Jak zbierać fundusze na cel dobroczynny?......** Gdyby w magazynach mód, w warsztatach krawieckich i szycia bielizny odkładano rozmaite skrawki i rzucano je w lekkie, zgrabne koszyczki, na ten cel gdzie na ustroniu zawieszone, a nie wiele kosztujące; gdyby toż samo czyniono w porządnych domach prywatnych, zapewne

zebrałaby się niemała ilość tego towaru. Tak zebranej skrawki i kawałki już nieużytecznej bielizny, zwykle dotąd wyrzucane do skrzyni od gnoju, radzilibyśmy obrócić na cel dobroczynny. Liczmy tylko, niechby się przez rok zebrało na średnio zrzynków i kawałków za 2 złr. w jednej rodzinie lub zakładzie, a takich znalazłoby się przynajmnie ze trzy tysiące, to uzbierałaby się nie wiedzieć zkąd kwota 6000 złr. na fundusz dobroczynny. Za tę summę blizko dwieście sierot, dziś włóczących się po mieście bez żadnego moralnego wykształcenia, wyrosłoby na porządnych i uczciwych ludzi. Czegoż na to potrzeba? Koszyczka za cwancygierka, dobrej woli i uwagi.

Przyjechali do d. 26. września do Lwowa.

PP. Felix hr. Karnicki z Roguzna. Ludw. Leśniowski. Ant. Delinowski. Klem. Smalewski z Sambora. Wład. Urbański z Krakowa. Wład. Wróblewski z Dublan. Grzeg. Haluszczyński z Rzyczek. Leonar. Pawlikowski. Ferd. Kratter z Brzeżan. Jęd. Horak z Hołomuca. Mikołaj Sobolewski z Draganówki. Bolesł. hr. Stadnicki z Babicy. Alojzy Rongc Morawskiej. Alex. hr. Dzieduszycki z Żurawna. Marc. Chęciński z Rasztowic. Eug. Ekhardt z Probuzna. Ant. Zawadzki z Rychczyc. Bogusł. Filipowski z Chłopczyc.

Wyjechali do d. 26 września ze Lwowa.

PP. Felix Niemczewski. Hen. Nowakowski do Krakowa. Ludwik hr. Wodzicki do Rzeszowa. Alex. hr. Dzieduszycki do Dembicy. Tom. Hordoszyński do Krogulca. Marc. Rutkowski do Bożynicy. Wład. Głowacki do Kozówki. Józ. Piątkowski do Niedźwiedny. Łuc. Krynicki. Wład. Wróblewski. Stan. Sobieski do Żółk i. Karol Wysogórski do Brodów. Franc. Hirschler do Rawy. Józ. Kunicki do Krechowa. Wal. Orzechowski do Kamionki. Leop. Obertyński do Stronibab.

Kurs telegrafowany z Wiednia 26. września.

Augsburg za 100 złr.	$105\frac{5}{8}$	Pożyczka 5% . . .	$79\frac{1}{8}$
Hamburg za 100 tal. branco	$77\frac{3}{4}$	Akcye banku	1067
Londyn za 1 funt szterl.	10.12	Kolej północna . . .	—
Medyolan za 300 lirów	$103\frac{3}{4}$	Obl. ind.	$73\frac{3}{4}$
Paryż za 300 franków	$122\frac{3}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$103\frac{3}{4}$
Agio duk. ces. . .	$8\frac{1}{2}$	Pożyczka narodowa .	$81\frac{7}{8}$

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką złr.	Gotówką kr.	towarem złr.	towarem kr
Dukat holenderski	4	47	4	52
Dukat cesarski	4	52	4	55
Półimperyał zł. rosyjski	8	22	8	28
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	37	1	38
Talar pruski	1	31	1	33
Polski kurant i pięciozłotówka	1	11	1	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	45	80	15
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	71	51	73	—
5 proc. pożyczka narodowa	81	15	84	45
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny z redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.